Czwartek. Kraków, dnia 1go Września. 1864.

NOWINY ZE SWIATA.

Nr. 10. Rok II.

Wychodzi dwa razy w miesiąc 1go i 15go. Pojedynczy numer kosztuje w Redakcyi 10 c.

INSERATY, przyjmują się za opłatą po 4 centy od wiersza i 30 cent. na stępel, za każde umieszczenie.



Przedpłata wynosi
rocznie 3 złr. — półrocznie 1 złr. 50 kr.

Przyjmuje się najmniéj półroczną przedpłatę przesełka ma być adresowaną do miejsca Redakcyi pod liczbą 93 przy ulicy Grodzkiéj.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Ojciec ś. Pius IX.

(Dokończenie.)

IV. Nie jeden z kochanych czytelników naszych zapyta: ale co robi Ojciec św. codziennie. A może też i kto złośliwy pomyśli sobie: mało robi, jak zwykle każdy wielki pan. Ażebyście przeto wiedzieli, że papież ma dużo do roboty, opowiem wam chociaż jeden dzień zajęć Piusa IX.

Pius IX poświęcił się całkowicie swym obowiązkom króla i najwyższego naczelnika kościoła. Życie jego jest prawdziwą ofiarą, swoją wolność, swój pokój, wszystko swoje w tym świecie oddał dla dobra kościoła i państwa swojego.

Papież wstaje o szóstej godzinie rano, modli się do wpół do ósmej, poczem odprawia mszę świętą w maleńkiej kaplicy znajdującej się obok jego pokoju, później odmawia modlitwy dziękczynne po mszy, w czasie drugiej mszy odprawianej przez jednego z kardynałów, potem klęcząc odmawia część swoich pacierzy kapłańskich z jednym z domowych swoich prałatów.

Potem je śniadanie. We Włoszech w ogóle nie wiele jadają, Pius IX poprzestaje na filiżance kawy czarnej. Do dziesiątej godziny pracuje codziennie z swym pierwszym ministrem. Minister ten, jest to kardynał zajmujący się wyłącznie doczesnym zarządem państwa kościelnego.

O dziesiątej rozpoczynają się posłuchania, przykry ciężar tych wszystkich, którzy jaką piastują godność. Pius IX chętnie poddaje się temu ciężarowi, ponieważ ztąd wiele może dziać się dobrego. Oprócz odwiedzających go ze wszystkich narodów, przyjmuje nadto ciągle swoich ministrów, naczelników różnych magistratur; sekretarzy zgromadzeń utworzonych do zajmowania się sprawami całego kościoła, potem posłów różnych krajów, co dzień przyjmuje pewną liczbę tych osób, każdego z kolei i w swoim czasie.

Co się tyczy podróżnych, co się tyczy wiernych, którzy przychodzą ze wszystkich stron świata, Ojciec św. przyjmuje ich prawie wszystkich. Na tych posłuchaniach kardynałowie i książęta krwi siedzą; Ojciec święty siedzi w skromnym krześle, opodal którego stoi kilka krzesełek dla osób znakomitych, inni klęczą lub stoją, stósownie do pozwolenia papieża. Wchodząc, przyklęka się trzy razy: na progu sali, na środku, i trzeci raz przy stopach Ojca świętego, którego całuje się ręka lub noga. Do mieszkania papiezkiego tylko sami mężczyzni bywają wpuszczani, kobiety zbierają się na

posłuchanie raz lub dwa razy na tydzień w wielkim salonie. Pospolicie zgromadzają się one w bardzo wielkiej liczbie.

Posłuchania zwykle kończą się o drugiej godzinie, wówczas Ojciec św. siada do obiadu, który jest bardzo skromnym; dziennie na stół swój papież nie traci więcej niż talara. Dla siebie i dla służby swojej papież potrzebuje tylko 30,000 złp. rocznie, resztę wydaje na uczynki miłosierne.

Ojciec święty obiaduje zawsze sam, jeden z jego prałatów domowych przez ten czas rozmawia z nim, albo czyta co na głos.

Po obiedzie Pius IX-ty odmawia dalszą część swego brewiarza, zawsze na klęczkach. Podług zwyczaju włoskiego, przez kilka chwil drzemie, potem wyjeżdża na przejażdżkę; częstokroć przejażdżką tą jest odwiedzenié jakiego zakładu dobroczynnego lub jakiego kościoła. Kto spotyka Ojca świętego klęka, aby otrzymać jego błogosławieństwo; przejeżdżający, jeżeli są mężczyzni, wysiadają z powozu, kobiety schylają się głęboko. Papież jest zawsze ubrany biało, na głowie nosi małą czapeczkę jedwabną białą, sutanna jest z białego sukna, pas jedwabny także biały, obuwie nazwane pantoflami nosi czerwone z haftowanym na wierzchu krzyżem złotym, przy zbliżaniu się do Ojca św. właśnie ten krzyż całować należy.

Wychodząc z mieszkania Ojciec św. kładzie na sutannę rokietę koronkową (pewien rodzaj peleryny czerwonej obszytej białém futrem), a na to stułę. Kapelusz papiezki jest czerwony, jedwabny, z dwóch stron nieco podniesiony spinką złotą.

Na „Anioł Pański“ Ojciec św. wraca do siebie, rozpoczynają się znowu posłuchania, które trwają aż do dziesiątej lub jedenastej godziny, poczem papież przyjmuje lekki posiłek, składający się z legumin i owoców, kończy odmawianie brewiarza i udaje się do swojego pokoju na spoczynek. Pokój Ojca św. i jego sprzęty, to prawdziwa ciekawość! Ubogi mieszczanin lepiej ma urządzone swoje mieszkanie, niż naczelnik najwyższy dwustu milionów katolików. Miałem szczęście być w tym przybytku szanownym, zadziwił on mnie więcej niż cokolwiekbądź w Rzymie, jest w nim wiele bardzo rzeczy godnych uwagi. Cały inwentarz pokoju papiezkiego składa się z biurka prostego, orzechowego, bez żadnych wcale ozdób, z czterech stołków drewnianych i z drewnianego również łóżka, pokrytego starą kołdrą jedwabną, która była kiedyś czerwoną; jeżeli jest materac w tém łóżku, to przynajmniej z pięćdziesiąt lat nie był poruszany, tak wygląda całe posłanie płasko, a przy łóżku pod nogi leży mały krajkowy dywanik, który gdy był nowym, mógł kosztować złotych kilka, do tego dodać należy parę pantofli i stary wysoki stołek. Oto wszystko co mogłem w tym pokoju odkryć, pominąłem tylko wielki krucyfiks, który naprzód uderza w oczy wchodzącego. Takie tedy są sprzęty Ojca św., takiém jego dzienne zajęcie, tak spędza on życie w poświęceniu ciągłém. Zapewne pomyślałeś sobie kochany czytelniku: kiedy tak jest, to nie chciałbym być papieżem, zaprawdę, i ja bym nim być nie chciał, osobliwie też jeżeli zwrócimy uwagę na wszystkie jego kłopoty i na te wszystkie cierpienia duszy i serca, jakie zewsząd nań spadają… A jednak pośród tych prób zachowuje on spokój i dobroć niewypowiedzianą.

Co słychać w Galicyi.

Niekoniecznie dobrze słychać, bo oto pojawiają się różne zarazy w naszej krainie. Jedna na bydło, które gdzieniegdzie odchodzić poczyna; druga jakaś zaraza na gadzinę, drób domowy; gdyż poczynają miejscami zdychać kaczki, gęsi, a nawet gołębie, na jakąś chorobę niewiadomą, padają nagle. Trzecia zaraza, najznaczniej się pokazująca, jest także, już nie na żyjące stworzenia, ale na nasze ziemniaki.

Wszystkie te trzy zarazy są okropne dla wszystkich w naszej krainie, a szczególnie też dla was ludu wieśniaczy; bo gdyby wam broń Boże bydło

odeszło, a do tego potem ziemniaki pogniły, znaleźlibyście się w bardzo opłakanym stanie. Ale dobry Pan Jezus, jak nas zasmuci, tak znowu pocieszy, bo u Boga nie ma nic niepodobnego, nie powinniśmy się przeto naprzód wielce turbować, tylko się starać Boga za nasze grzechy przebłagać, a przytem ostrożność, jakiej potrza zachować. A nad to wszystko, ile jest w naszej mocy, z błędów się naszych poprawić, aby Bóg sprawiedliwy a miłosierny, miecz swojej sprawiedliwości rychło schować raczył. Bo też, aże serce się ściska, jakie słyszeć nie raz można o was gadania, że nie jeden z was już się czasem gdy mu chlebusia przybywało, zapominał, i na nic nie dbał, i na nikogo nic nie pytał; i pracować się jakiemu takiemu nie chciało, że go bieda nie znała; a pijaństwo znów się poczynało rozszerzać — ludzie ślubujący wstrzemięźliwość powracali nazad do pijaństwa; i takim sposobem chłodła miłość Boga i miłość bliźniego, a gdzie tej nie ma, nie może być długo dobrze, bo tam nie ma błogosławieństwa Boga, i wcześniej później kara z nieba nastąpi.

Tak i te zarazy któż wie czy to nie nastąpiły za nasze trwanie w pysze, za powrócenie do pijaństwa, i za niemiłość względem Boga i bliźniego?

Ale jeno się poprawmy, a Bóg Wszechmocny może w jedném oka mgnieniu te zarazy i wszelką karę na dobre przemienić.

Zaś, ponieważ jest napisane: „że strzeżonego Pan Bóg strzeże“, dlatego i wy ludzie kochani w każdym razie ostrożność zachować powinniście. Na ten przykład: w której okolicy jest zaraza, duchem o tem dawać znać do urzędu, a nie ukrywać się z chorém bydlątkiem, albo go jeszcze i sprzedać, aby dalej zarazę szerzyć, albo broń Boże dać na rzeź, aby potem i ludzie umierali. O taki człek co by to zrobił, nie dość żeby był od urzędu bardzo karany, ale i od Pana Jezusa wielkiejby się kary spodziewać powinien, i okrutnyby grzech popełnił, bo dlatego, żeby on kilkunastu reńskich nie stracił, woli narazić tysiące bliźnich swoich na stratę, a może nawet i na śmierć.

To samo i z zarazą gadziny, tojest drobiu domowego: niechaj się nikt nie łakomi, aby takowe drobie zabijać i je zjadać — tylko owszem głęboko w ziemi zakopać, boć lepiej głód cierpieć, niż najeść się niezdrowego mięsiwa, i sprowadzić jaką straszną chorobę na całą wieś.

Tylko, co do zarazy, na nasze kochane ziemniaki, to wam już żadnej rady ani przezorności dać nie możemy — bo to już jedynie w ręku Boskim; — i tak będzie, jak się Bogu będzie podobało; jednakże i w tem bądźcie o tyle ostrożni, abyście i ziemniaków nadpsutych ile możności nie jedli, i jak najstaranniej chore od zdrowych odłączali; i gdzie to u którego gospodarza jest w mocy, jeszcze i teraz to pólko, na którym są ziemniaki, osuszali rówkami, aby wilgoć w tym mokrym roku ściekała, i aby przecie choć mało wiele tych ziemniaczków uratować.

Zresztą w spokoju duszy waszej, i w wielkiej ufności w Bogu, módlcie się szczerze do Boga, — i doskonalcie się w miłości Boga i bliźniego, a Bóg was rychło pocieszy, bo On jeno dla niepoprawnych grzeszników jest srogi, ale żałującym w każdym dniu pokazuje swoje wielkie miłosierdzie!!

Królestwo Polskie.

Donoszą ztamtąd, jako wyszła od rządu moskiewskiego odezwa, aby kto jest za granicą z Królestwa Polskiego, wracał się spokojnie i bez obawy do domu. Tymczasem z kilkunastu, którzy do kraju wrócili, kilku już dano pod sąd wojenny i odesłano na Sybir. — Potem donoszą o ciągłych uporządkowaniach gmin, i wyborach chłopów na wójtów; i jako ci bardzo się pięknie choć ostro sprawiają.

I tak w jednej wsi, kiedy prawie wybrali wój-

ta, to ten stanął między gromadami, i w te odezwał się słowa:

„Jestem takim samym chłopem jak i wy, musicie więc i wy być takimi jak ja. Ja nie piję i nie upijam się nigdy, i wy tak musicie, ja nie kradnę, i wy kraść nie śmiecie.“

Na te słowa rozśmiało się kilku próżniaków; lecz wójt rzetelny, rozkazał najbliższego śmieszka wziąść do razu i dobrze go kijem obić. O zaraz odtąd słuchali wójta, i już się nikt nie śmiał. Dobrze uczynił wójt taki.

Z Warszawy piszą, że robią przygotowania, bo tam ma zjechać car moskiewski, i ma tam kilka dni zabawić.

Donoszą także, jako tam znowu trzech skazali na szubienicę dnia 17 sierpnia. Pierwszego niejakiego Krasuskiego powiesili, a dwom drugim już pod szubienicą—obwołali *pardon*, ale cóż to z tego, kiedy za to pójdą na 20 lat do ciężkich robót w Syberyi. Transporta idą regularnie co tydzień z biedakami na Sybir, i to najmniej po kilkadziesiąt.

Z Litwy donoszą, jako tam przerozmaitemi sposobami wiara katolicka jest znieważaną i lekce ważoną. I tak: bywał tam z dawna zły prawda obyczaj, aby po miastach i po wsiach jarmarki odbywały się w dnie odpustów i w dnie świąt, przez co oczywiście służbie Bożej krzywdę się robiło, bo jaki taki jak poszedł juścić na jarmark z cielęciem, albo z prosięciem, albo z koniem, toć on ta nie poszedł do kościoła, tylko pilnował i myślał o swojej chudobie.

Tak ci duchowieństwo polskie zauważywszy że taki obyczaj szkodzi służbie Bożej i moralności chrześciańskiej się sprzeciwia, podało prośbę do urzędu, aby jarmarki w dnie powszednie były a nie w święta i w dnie odpustu; i przystał już był na to urząd moskiewski, i już poczęli kasować taki brzydki obyczaj, aby miasto święcenia świąt, była obraza Boska, jaka się zwykle przy jarmarkach dzieje,—no i było dobrze; tymczasem teraz rząd moskiewski rozkazał duchem, aby przywrócić ten stary głupi obyczaj, aby jarmarki we święta i w dnie odpustu, a nie w powszednie dnie odbywały się. Miły Boże, a to przecie sprzeciwia się nauce Chrystusa Pana, który, jak wam z św. Ewangelii wiadomo, wygnał przekupniów z przedsionka kościoła i obił ich własną ręką sznurem. Przez co oczywiście pokazał, że w czasie modlitwy i służby Bożej, o handlu i marnościach świata myśleć nam nie wolno.

Z Wiednia donoszą o przybyciu króla pruskiego, i o przyjęciu jego przez Najjaśniejszego Pana. Król pruski miał zabawić w Wiedniu przez trzy dni, przez który to czas mają się odbywać dokumentne już narady i układy względem Szlezwiku.

Z Paryża opisują, jako tam paradnie obchodzili dzień imienin cesarza Napoleona.—O, to ta miały być takie światła, i takie fontanny co to woda wytryska, że gdybyśmy to ujrzeli, to byśmy myśleli że to już niebo, a to dopiero grzeszny świat. I juścić grzeszny, bo tu z takich świateł ani uroczystości, ani Panu Bogu, ani ku dobru ludzkości nic nie przyjdzie. A jeno to jest pożyteczne, co wypływa z prawdziwej miłości Boga i bliźniego.

Z Rzymu. I ztamtąd donoszą, jako tam w okolicy Rzymu, we włoskim kraju, gdzie na wieś dla zdrowia wyjechał Ojciec św., jakto tam przyjmowali go w jedném miejscu. Opisują, że cała góra była posłana takowym kobiercem z kwiatów, to tylko Włochy umieją robić z kwiatów takie kobierce, do tego mają tam kwiatów ślicznych pod dostatkiem, bo tam jak u nas pokrzywa i oset, tak rosną przepiękne rozmaite kwiaty.

Z Danii. Podały gazety, jako tam przy sejmie miał król mowę, w której oznajmia, że musiał dla miłej zgody Szlezwik i jeszcze więcej kraju odstąpić, gdyż nie da rady większej sile. Oto cała mowa zwycięzonego króla duńskiego: „Pomimo wszelkiej odwagi i dowiedzionej wytrwałości, z jaką

walczyła nasza waleczna armia i flota w obronie honoru i praw Danii, tudzież pomimo wszelkiej gotowości, z jaką cały naród ponosił ofiary dla ratowania i wybawienia ojczyzny, wojna, jaką nas nawiedził potężny nieprzyjaciel, wymusi na Nas i na Naszym narodzie najcięższe i najboleśniejsze ustępstwa; albowiem, kiedy cała Europa zostawiła nas bez pomocy, widzieliśmy się zmuszeni ustąpić przemocy i próbować ukończyć wojnę, której dalsze trwanie w dzisiejszych stosunkach zgotowałoby naszemu kochanemu narodowi i krajowi tylko większe straty, większe nieszczęście, nie otwierając nam jakiegokolwiek widoku, że się polepszy nasze położenie.

Jednak z zupełném zaufaniem do naszego wiernego duńskiego narodu, z otuchą spoglądać chcemy w przyszłość, w mocnej nadziei, że dni pogodniejsze przecież nastąpią, jeżeli tylko król i naród połączą się w usiłowaniu zagojenia głębokich ran, zadanych naszej drogiej ojczyznie. Szczególniej w was, wybrani narodu, pokładamy zaufanie, że razem z nami szczerze pracować będziecie dla dobra ojczyzny, i życzymy sobie tylko, aby Niebo pobłogosławiło wasze działanie, kiedy się tu znowu zgromadzicie.“

Z Meksyku donoszą bardzo dobre wiadomości, jako tam i naród z nowego cesarza, i cesarz Maksymilian z narodu, są bardzo a bardzo kontenci.

Rozmaite przytrafunki.

Straszne nieszczęścia sprawiły tego roku w różnych krainach to ulewy, to powodzie, ale już nigdzie takiego okrutnego nieszczęścia nie było, jak na Wołoszczyznie, krainie, co graniczy z Siedmiogrodzką ziemią. — Oto jak o tem donosi Gazeta w Wiedniu:

„Najsrożej dotkniętym został powiat Prachowa na granicy Siedmiogrodzkiej. Jedynie w gminie Filipest znaleziono 125 utopionych. Wioska Kalagarica, licząca 30 domów, zatopioną została wraz z wszystkiemi mieszkańcami, tak, iż śladu po niej nie zostało, bo powódź doścignęła mieszkańców podczas najtęższego snu w nocy. Pewien ojciec familii, który wtenczas był za sprawami w innej wsi, za powrotem nie poznał miejscowości, a jego żona i dzieci zginęły. We wsi Marginean, niżej położone domostwa w liczbie 24 zostały zniszczone, przyczem 50 ludzi zginęło. Podobny los spotkał wiele innych wsi i miasteczek. We wsi Cornestie karczmarz ratujący się ucieczką na dach, wydobył z wody po dach sięgającej, kolebkę z niemowlęciem, zdrowo zachowaném, które wziął do siebie i dał mu następnie imię Mojżesz. Na potoku Knikow, który wzrósł w jezioro, widziano chatę pływającą z ludźmi, wołającemi o pomoc, lecz ratunek był niemożliwy. We wsi Stancestie zabrała woda kościół a cmentarz zmyła i kości pogrzebionych uniosła. Taki jest krótki obraz owych okropnych nieszczęść.

— Osobliwy przytrafunek stał się tego roku w jedném mieście w szpitalu. Umarł tam był niejaki człowiek nazwiskiem Straugler nagłą śmiercią; dlatego też doktorowie postanowili rozebrać ciało, aby się dowiedzieć przyczyny śmierci. I patrzcież, że w chwili kiedy doktor co go miał krajać dotknął go nożem, umarły zrywa się nagle i chwyta doktora za szyję, czem doktor tak się przestraszył, że zaraz dostał apopleksyi i został na miejscu, a zaś Strangler ożył.

Jest to przestroga dla ludzi, aby przed trzecim dniem umarłego nie chować, i aby wprzód doktor widział zmarłego, nim go pochowają. Dla tejto widzicie ostrożności chodzicie do doktora po kartki dla zmarłych.

— Okropne, niesłychane nieszczęście stało się w sam dzień Wniebowzięcia Najświętszej Panienki. Kompanie powracające z Kalwaryi, z okolic Krakowa, po lewej stronie Wisły będących, przybyły na prawy brzeg Wisły, naprzeciw Czernichowa, dopiero koło 8 godziny wieczorem i żądali przewozu. Woda była wtedy zebrała okrutnie. Ponieważ ludzi było koło 300, a każdy chciał by się przeprawić co prędzej, nie używali przeto przewoźnicy promu zwykłego, ale przewozili ludzi takową wielką krypą, na której i te 300 ludzi miało miejsce. No, i byłoby było wszystko dobrze, ale cóż, kiedy jak mówią przewoźnicy byli podpici, tak ci zacholowali daleko, a potem nagle puścili krypę,— woda była nagła, krypa szła z impetem, i zamiast trafić do przystani u brzegu, to uderzyła z wielką siłą o galary co stały przy brzegu. Jak też tak krypa z impetem uderzyła, tak ci się do razu rozbiła w poły, i jedna

połowa poszła z ludźmi pod wodę, a druga jakimś szczęściem leciała za wodą.—Za temi co lecieli za wodą, puścili się ludzie promem i uratowali wszystkich prawie, ale ci co wpadli do wody, utonęli prawie do jednego.

Wiadoma liczba utopionych jest 125, i to tylko z okolicy Krakowa; jakoto: z Nowej wsi 76, z Czułówka 13, z Wołowic 8, z Kaszowa 11, z Czernichówka 17. Ale prócz tych wiadomych z całej kompanii, było jeszcze dużo osób pojedynczych, byli nawet i z Królestwa, — tych więc liczba utonionych nie jest wiadoma.

Co zaś jest najszczególniejsze, to, że ten znany wam w całym kraju *Boroń*, co to schodził tyle światu, co zjeździł tyle morza — bo był w Rzymie, a przeszłego roku w Ziemi świętej — utonął także.

Miły Boże! skryte są sądy Twoje o Panie! Tyle morza przejechał i nie utonął, a tu mu w naszej ojczystej kochanej Wiśle śmierć była przeznaczona!

Pomiędzy ratującemi szczególniej odznaczył się z narażeniem własnego życia *Stanisław Skucina* włościanin z Kaszowa, to też Pan Bóg wynagradzając jego poświęcenie dla obcych osób, dozwolił, iż wyratował także już topiącą się żonę i córkę. Powszechnej czci i pamięci przekazujemy imie jego.

A znowu z tego odpustu kalwaryjskiego wracający ludzie skarżą się, że skoro przed ulewą i deszczem chcieli się schronić na obszerne i długie krużganki klasztoru, to ich tam zamiast przyjąć gościnnie, po staropolsku, prawie gwałtem wypędzano. Czyja w tem wina nie wiemy, ale musimy zamieścić tu te skargi, choćby dla przestrogi na przyszłość, by z ludem z dalekich stron na odpust śpieszącym inaczej się obchodzono.

— Na dniu 3 sierpnia chłop Ilko Bodnarczak, robotnik przy fabryce smoły we wsi Rabcze, w powiecie Sołotwińskim, utracił życie, wpadłszy przez nieostrożność do pieczary ośm sążni głębokiej, przyczem strzaskał sobie głowę o belkę tam leżącą.

— Straszny wypadek zdarzył się w Petersburgu. Kopuła cerkwi Spaskiej zawaliła się podczas naprawy. Jeden z filarów granitowych, na których kopuła spoczywała, skruszył się, i przez to niższe sklepienie cerkwi załamało się Ponieważ chwilę przed tém robotnicy przestali pracować, więc tylko dwóch zgruchotały gruzy kopuły; lecz nieostrożność publiczności zamieniła nieszczęście w straszną katastrofę. Wypadek ten bowiem sprowadził taką masę ludzi, że wszelkie utrzymanie porządku przerwane zostało, gdy wtem zatrzeszczało i cała cerkiew runęła. — Mnóstwo ludzi zostało zgruchotanych śród ogólnego przerażenia i krzyku, co trudno opisać.

Piszą nam z Gór: Dnia 15 t. m., w uroczystość Wniebowzięcia N. Maryi Panny smutny stał się u nas wypadek. Dwa dni wprzód w sobotę i w niedzielę nieustannie padał deszcz, wezbrały więc nasze górskie potoki; co za pogody cichutkie, że ich ledwie znać, srożą się, zrządzając wielkie szkody, skoro tylko deszcz spadnie na ziemię.

I przez naszą wieś płynie rzeczka, która w samym środku wsi pod kościołem drogę przecina. Wezbrała mocno i szeroko się rozlała.

W poniedziałek, w uroczystość Wniebowzięcia N. Maryi Panny z rana przybył do wsi pewien pan daleko z za Krakowa, a właśnie kiedy się suma w kościele zaczęła, chciał parobek jego przez naszą rzeczkę do karczmy za wodą położonej przejechać. Nierozsądny śmiałek nie posłuchał przestrogi, ażeby w tém miejscu na które przejechał rzeki nie przejeżdżał, lecz zaufany w swą czwórkę wjechał do wody.

Zaledwie kilka kroków postąpił, schował się jeden koń z czwórki pod wodę, silny prąd poderwał wóz, i wywracając go, uniósł kawałek dalej i pociągnął powikłane konie za sobą. Wóz jak w podróży był wypakowany, wszystkie więc rzeczy co na nim były poszły pod wodę.

Któż biegł na ratunek? Niedaleko obok karczmy stoi wojsko, dwóch więc żołnierzy całkiem umundurowanych wskoczyło odrazu w wodę, a trzeci nie katolik, nie chrześcianin, ale *żyd*. Tym trzem winien właściciel wyratowanie wozu, 3ch koni i rzeczy, które w wodę wpadły. Czwartego konia wyciągnięto zalanego wodą. Tak to żyd lepiej zrozumiał przykazanie miłości bliźniego niżeli górale nasi, którzy się na ten wypadek gapili, i niedość że się z pomocą nie śpieszyli i zaledwie że rzeczy na brzeg wyciągać pomogli, ale nadto dał się słyszeć z pośród gapiących się szatański głos: „ej, on ich ta ma w domu więcej“, a ci, którzy się do ratowania przyczyniali, żądali potem od nieszczęśliwego pana zapłaty. Wynagrodził pan żołnierzy i żyda, ale tym, którzy się sami zapłaty za chrześciański uczynek domagali, może nie źle zrobił że nic nie dał.

My wam dlatego to piszemy, żeśmy się tem co nam o tych góralach donieśli bardzo zmartwili, bo się pokazuje,

jak mało mają miłości bliźniego, i jak mało cenią przykazanie: „kochaj bliźniego jak samego siebie.“

Gdyby którego z was coście tam stali, taki spotkał był wypadek, czyżby ci miło widzieć było, innych obojętnie na twą szkodę patrzących, szydzących i jeszcze zysku z twego nieszczęścia szukających? Oby was nigdy taki nie spotkał wypadek!

Na hańbę chrześcian stało się podobnie jak w owej przypowieści o miłosiernym Samarytanie, bo żyd okazał się czulszym na nieszczęście bliźniego, niżli katolicy, chrześcianie, tejże samej ziemi rodacy, którzy się nie wstydzili nadto wyciągnąć ręki po zapłatę za uczynek chrześciańskiej miłości. Już wam Bóg uczynku tego na Sądzie ostatecznym za zasługę nie poczyta, boście go z Jego szaty świętej, tojest z pobudki czystej odarli, a okazali, żeście nie dla miłości bliźniego ale dla zysku do ratunku się przykładali.

Nie podajemy wam nazwiska tej wsi, by jej nie hańbić, bo są w niej także i ludzie uczciwi, ale położyliśmy to tutaj na poprawę owych, których to dotyczy, a innym na naukę, by się uczyli jak bliźniego miłować należy.

Podawaliśmy nieraz do wiadomości waszej, w tém piśmie, dobre uczynki braci waszych wieśniaków, jak naprzykład, o owym poczciwym Kaszubie z nad samego morza, z drugiego końca Polski, jak dziś o sławetnym Stanisławie Skucinie z Kaszowa, i zawsze z chęcią drukować takie rzeczy będziemy, lecz ku przestrodze i nauce waszej i o złych sprawach pisać wam będziemy; wam zaś cośmy o was pisali, by to wyszło na waszą poprawę, życzemy.

Nowsze wiadomości.

Moskwa. Dnia 7 b. m. kazał car urządzić w Peterhofie wielki festyn na cześć pokonania Polski i Kaukazu. Kilkadziesiąt tysięcy ludu ściągnęło się tam z Petersburga i przyległych okolic. Zanim jednak przystąpiono do zabawy, pokazała się łuna na horyzoncie od strony Petersburga. Trwoga opanowała tłumy, i wszystko co było ze stolicy, rzuciło się do wagonów i ku parowcom. Zaledwo jeden pociąg odszedł, napełniał się drugi. Zdołano jednak zamknąć powozy, aby przeszkodzić natłokowi i wypadaniu ludzi pod koła. Wtedy tłum zrozpaczony widokiem łuny, powybijał okna, aby tylko siadać do wagonów. Tak to trwało przez całą noc. Pokazało się wprawdzie, że pożar wybuchł nie w Petersburgu, lecz w sąsiednim Katarinenhofie, gdzie zgorzała cukrownia bankiera Stieglitza; ale i w Petersburgu zdarzyło się kilka pożarów, które jednak przygasiła ulewa.

Szwajcarya. Podczas kiedy państwa niemieckie, między innemi Bawarya i nawet Saksonia wychodźcom polskim niechętnie kart pobytu udzielają, to Szwajcarya przyjmuje ich gościnnie, i o ile możności osładza im gorycz wygnania. Tak komitet szwajcarski w Zurychu pod przewodnictwem komendanta kantonu pana Waldera, zajmuje się umieszczaniem Polaków szukających zatrudnienia, i już do 500 Polaków zostało umieszczonych po rozmaitych fabrykach i rzemiosłach szwajcarskich. Wielu także udało się kosztem rządu szwajcarskiego do Włoch i do Francyi. Ku temu jeszcze rząd najświższy dwa domy gościnne, przechowuje codziennie 20—30 Polaków.

— Gazeta „Presse“ pisze: Tajny rząd narodowy nie ustał jeszcze, jak się zdawało. Tenże wydał świeżo narządzenie, którém ustanawia pełnomocnika swego za granicą, i mianuje takim Jana Kurzynę; a Aleksandra Guttrego przeznacza za swego komisarza we Francyi i Anglii.

Prusy. *Proces Polaków.* — Dla objaśnienia was, jak to w przeszłym numerze wspomnieliśmy, opowiemy tu fakt dawniejszy. Przed sześcioma laty pojawiły się w Poznańskiém odezwy do Polaków, przysyłane im przez pocztę nawet do domów, a wzywające do powstania. Rozumie się, że zostały bez skutku; ale światlejsi Polacy zwrócili na to baczność, i odkryli, że to sama policya poznańska dała wydrukować w Poznaniu i rozesłała te odezwy rewolucyjne, by Polaków uwieść. Nadto policya poznańska zawiązała korespondencyę z jakimś rewolucyjnym związkiem w Londynie, którego odezwę właściwie naśladowała; a to wszystko czyniła pod imieniem Polaków, podrabiając w tym celu nazwiska polskie. A nawet policya żądała od

rzeczonego związku londyńskiego, aby wysłał emisaryusza swego do Poznania, niby dlatego, że same odezwy nie skutkują. W tym celu posłała policya poznańska także swych tajnych ajentów z pieniędzmi do Londynu, gdzie mieli odgrywać rolę patryotów polskich. Gdy rzeczywiście takowy emisaryusz, niejaki Majewski, przybył do Poznania, został jednak przez policyę aresztowany, i od sądu na dwa lata w domu poprawczym skazany. Te wszystkie sprawki policyjne wykrył przed sejmem w Berlinie i dokumentami dowiódł p. Niegolewski w roku 1860. Do tego spisku policyjnego należeli mianowicie pan Bärenszprung prezydent policyi w Poznaniu, Niderstetter komisarz i wykonawca całego planu, Post także komisarz i główny podrabiacz odezw, tudzież Juttner asystent, który fałszował niektóre podpisy obywateli poznańskich. Z przyczyny wniesienia tej sprawy przed sejm, ministerstwo pruskie musiało wytoczyć śledztwo, lecz skończyło się na tem, że Niderstetter, którego Bärenszprung namówił, aby wziął całą winę na siebie, został przeniesiony na wyższą posadę w inne miejsce. Wtedy też p. Bärenszprung pisał do Niderstettera: „mam w Bogu nadzieję, że przyjdzie czas odwetu.“ I takowy zdarzył się właśnie, gdy wybuchło powstanie w Kongresówce, i z Poznańskiego wyruszyły oddziały ochotników do Polski. Pan Bärenszprung nakazał rewizyę w pałacu Działyńskich, i na podstawie znalezionych tamże papierów wytoczono teraźniejszy proces. — Otóż z tej przyczyny przed teraźniejszym sądem obrońcy występowali przeciwko wiarogodności świadków policyjnych. Prokurator rządowy broniąc policyi, posunął się tak daleko, iż powiedział: „Jeżeli policya z wyższego polecenia chwyciła się środków, którychby może ze stanowiska ścisłej moralności zupełnie bronić nie można, by zapobiedz zbrodni, to jeszcze nie można powiedzieć, że naruszyła swój obowiązek. Policya w swych środkach przebierać nie może, przeciwko zbrodniarzom musi ona występować z równą przebiegłością.“ Wysłuchiwano na to p. Bärenszprunga, lecz o wypadkach w roku 1858, mianowicie o postępowaniu z Majewskim oświadczył, że nie widzi potrzeby odpowiadać. — Również odrzucają obrońcy wywody prokuratoryi, jakoby objawy dzisiejszego powstania w Królestwie Polskiém poczynały się już w roku 1858, jakim objawem miał być proces Majewskiego; tudzież że powstanie to miało na celu przywrócenie Polski z r. 1772, a zatem że było także przeciw Prusom skierowane, o czem w żadnej odezwie nie ma mowy, a sami obżałowani przyznają się, iż tylko przeciw Moskwie a nie przeciw Prusom chwycili za broń. Czytanie różnych pism, przedłożonych w tej sprawie przez prokuratoryę, na które sąd zezwolił, zajęło kilka posiedzeń. Są to różne odezwy, artykuły dzienników i t. p. Między temi odczytany list moskiewskiego jenerała Minkwitza powiada, że mimo dokładnych poszukiwań niczego nie znaleziono, coby wskazywało, że powstanie w Królestwie Polskiém skierowaném być miało także przeciw Prusom. Obrońcy zarzucają tu, że wiele z odczytanych skryptów nie ma związku z oskarżeniem, lub że w czasie wydania tychże już większa część obżałowanych siedziała w więzieniu, albo że pochodzenie tych pism niewiadome i t. p. Prokuratorya odpowiada, że odczytanie tych pism ma tylko rzucić pogląd na cele powstania. — Nie możemy jednak przytaczać tu słów tych mówców, i tylko ogólny dajemy wam obraz procesu tego.

Od Redakcyi.

Przypominamy szanownym prenumeratorom że z d. 1 lipca b. r. zaczął się rok drugi wydawnictwa „Nowin“ Gdy zaś wielu nienadesłało należytości jeszcze za drugie ukończone półrocze, a bardzo mało za rozpoczęte pierwsze zapłaciło chociaż to pismo najregularniej odbierają, dla tego o przyspieszenie wypłaty zaległości upraszamy.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA
ROMAN KIERES.

Nakładem Redakcyi.— Współpracowniczka *L. Leśniowska.* W Drukarni „*Czasu*“ *W. Kirchmayera.* Rządca drukarni *A. Rother.*